Nr. 12. Kraków, czwartek 12 stycznia 1905. Rocznik XIV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie: z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal. Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Koło z rządem!

Koło polskie służy każdemu rządowi. Każdemu bez wyjątku, jakimkolwiekby on był. Tej odwiecznej swej zasadzie Koło nie sprzeniewierzyło się jeszcze nigdy, z wyjątkiem owego momentu, gdy hr. Taaffego, któremu służyło wiernie przez 14 lat, obaliło za to, że wniósł reformę wyborczą. Zresztą nie było wypadku, żeby Koło polskie nie służyło rządowi bez zastrzeżeń. Więc też nie jest żadną niespodzianką, żadnem objawieniem, żadną nowiną polityczną — enuncyacya prezesa Koła polskiego hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, że Koło będzie służyło wiernie baronowi Gautschowi. Jeszcze nie wiadomo, co Gautsch chce robić, jakie ma zamiary, a Koło polskie oświadcza przez usta swego prezesa, że „we wszystkich usiłowaniach i we wszystkiem, czego potrzeba państwa koniecznie wymaga, może on z pewnością liczyć na poparcie Koła, któreby tego poparcia żadnemu rządowi nie odmówiło“. To są własne słowa hr. Dzieduszyckiego. „Żadnemu rządowi“! Tak jest, żadnemu rządowi Koło niczego nigdy nie odmawia. Wobec tego fundamentalnego zdania, bez najmniejszego znaczenia są katarynkowe frazesy o „kraju“, o „życzliwości rządu dla kraju“ itp., które znów przy tej okazyi jeszcze raz odgrzał hr. Dzieduszycki. O każdym ministrze Koło polskie to samo mówi i każdemu jednako służy. Bo jest ono jedynem w austryackim parlamencie stronnictwem czysto dynastycznem, nie kierującem się zgoła interesami reprezentowanego przez się kraju, ni narodu, lecz wyłącznie interesami rządu.

Przegląd polityczny.

Nowe ciężary wojskowe. Ministerstwo wojny wypracowało projekt nowej ustawy wojskowej, która pod pozorem ulg nakłada nowe ciężary na ludność. Główną ulgą tego projektu jest zaprowadzenie dwuletniej służby wojskowej w piechocie z pozostawieniem trzech lat w kawaleryi. Rzekoma ta ulga wygląda w motywach jako wielka koncesya, podczas gdy dwuletnia służba od kilku lat zaprowadzoną już jest w Niemczech i wprowadza się obecnie we Francyi. Jako odszkodowanie za tę koncesyę wprowadza się asenterowanie wszystkich poborowych z przeznaczeniem zupełnie zdrowych do służby w szeregu, a mniej zdrowych do służby pomocniczej jako pisarzy, rzemieślników, sług oficerskich i t. d. Dając takie dobrodziejstwa, uważa się zarząd wojskowy za uprawniony do żądania odszkodowania, które, jak zawsze, spadnie na najbiedniejszych. Pan minister wojny obliczył koszt tej „reformy“ na 207 milionów koron jednorazowo, tudzież na 110 milionów jako nadwyżki corocznej. Doprawdy, nie pojmujemy postępowania tych sfer. Nie kontentują się uchwaloną w ubiegłym roku kwotą 400 milionów na artyleryę i armaty, ale żądają dalszych setek milionów, nie troszcząc się wcale, czy można je wydobyć. I w jakim celu? Dla utrzymania „mocarstwowego“ stanowiska państwa, chociaż niejednokrotnie wykazywaliśmy, jak to „mocarstwo“ wygląda. Zamiast troszczyć się o poprawę wewnętrznych stosunków w jednej i drugiej połowie państwa, zachciewa się im odgrywać rolę na zewnątrz, a ty, biedny narodzie, płać za te fantazye. Bo że na pokrycie tych nowych wydatków zaprowadzi się znowu jakiś podatek pośredni, jest już w Austryi regułą.

Listy z Litwy.

Wilno, 3 stycznia.

Nowy generał-gubernator. — Echa „wiosny“ rosyjskiej. Mobilizacya. — Z więzienia na Łukiszkach.

Nowy generał-gubernator Litwy jest dawnym znajomym Wilnian, gdyż za czasów Orżewskiego był gubernatorem wileńskim. Pełnił on te obowiązki zresztą dość krótko, ale w ciągu tego krótkiego terminu dał się poznać jako „liberalny“ do pewnego stopnia satrapa. Przedewszystkiem oczyścił (zgrubsza, rozumie się) gubernię wileńską z najbardziej bezczelnych łapowników i złodziei wśród czynownictwa i policyi. Jemu Wilno zawdzięcza między innemi uwolnienie od policmajstra Rajewskiego.

Powodem ustąpienia Frezego było następujące zajście. Jakiś ksiądz katolicki zwrócił się do Frezego z prośbą, ażeby ten pozwolił na udział w pewnej uroczystości kościelnej większej ilości księży, aniżeli tego wymagają przepisy. Chodziło mu właściwie o jednego księdza ponad przepisaną liczbę. Freze ku wielkiemu zdziwieniu księdza zgodził się odrazu na tę prośbę i sam zaproponował zaproszenie „nawet 10 księży“. Ośmielony takim niesłychanym liberalizmem, ksiądz poprosił o pozwolenie na urządzenie procesyi, co jest, jak wiadomo, zakazane na Litwie. Freze i na to się zgodził.

Tymczasem „sprawnik“ — najbliższa władza policyjna w stosunku do owego księdza — wręcz zaprotestował i przeciwko zwiększonej asyście księży i przeciwko procesyi, twierdząc, że nowy gubernator nie zna przepisów i wskutek tego dał niebacznie pozwolenie bezprawne. Ksiądz udał się na skargę do Frezego. Ten ostatni zatelegrafował do sprawnika, nakazując mu spełnić żądanie księdza. Sprawnik — do Orżewskiego, który zawezwał Frezego i wyraził mu swoje niezadowolenie i wytknął niewłaściwość jego postępowania.

Freze postawił się hardo. Oświadczył on, że zadaniem administracyi na Litwie jest łagodzenie stosunków, nie zaś jątrzenie i że żadne prawo nie zakazuje tego, na co on pozwolił, tymczasowe zaś przepisy, umożliwiające samowolę administracyi, powinny być stosowane jak najoględniej. Orżewski rzucał się jak wściekły, na co Freze zakomunikował mu, że nie chce służyć z nim razem i, po kilkumiesięcznym urlopie, podał się do dymisyi.

Jakiem będzie obecnie zachowywanie się Frezego na stanowisku generał gubernatora — nie wiadomo, ale można się spodziewać, że system jego nie będzie zbyt odbiegał od systemu jego poprzednika, który prowadził robotę rusyfikacyi, starając się nie rozdrażniać ludności miejscowej.

Obecna „wiosna“ rosyjska odbija się pewnem echem i na Litwie, przyczem uwydatniły się różnice w zachowywaniu się dwóch głównych centrów Litwy — Wilna i Mińska. Gdy szlachta i inteligencya polska tego ostatniego postanowiła iść ręka w rękę z liberałami rosyjskimi, Wilno pragnie zaznaczyć swoją odrębność w żądaniach, ale jakie to formy przybierze, jeszcze trudno określić.

Mobilizacya odbyła się na ogół biorąc spokojnie. Większe rozruchy były w powiecie lidzkim i w Mińszczyźnie, gdzie się zwróciły przeciwko obywatelstwu ziemskiemu.

Zarządzający więzieniem na Łukiszkach — Funkel, postępuje z więźniami coraz brutalniej, budząc straszne niezadowolenie wśród politycznych. Można oczekiwać nowych zaburzeń więziennych, strejków głodowych i t. d. *T.*

Mińsk Litewski, 3 stycznia.

Mobilizacya.

Mobilizacya tutaj odbywała się zupełnie spokojnie. Pomimo rozdawanych w znacznej ilości proklamacyj, mobilizowani przygnębieni poborem, pilnie strzeżeni przez policyę, patrole, błądzące nieustannie po mieście, oraz kozaków, stojących na rogach ulic, nie zdobyli się na demonstracyę, steroryzowani też poniekąd ukazem carskim, rozlepionym na rogach ulic, dającym naczelnikom wojskowym możność w razie rozruchów oddawania winnych pod sąd wojenny, który ma stosować jako karę: rozstrzelanie, powieszenie lub katorgę. Najbardziej zastraszeni mobilizacyą są żydzi, błagający policyę chociaż o jednego kozaka na ulicę, gdzie mieszkają.

Nie wszędzie jednak taki panuje spokój. W Zazierzu, majątku znanego skąpca Piotra Wańkowicza, zapasowi zrujnowali dom, w Lubinie u Seweryna Hrehorowicza, dyrektora banku wzajemnego kredytu, zrujnowano młyn i chatę karczmarza. Przypuszczać należy, że skutki mobilizacyi dały się odczuć nietylko tym dwu obszarnikom, zresztą i te dwa wypadki upoważniają do przypuszczenia, że ucisk ekonomiczny więcej daje się odczuć włościanom białoruskim, aniżeli ucisk rządowy, polityczny, który ich zdaniem istnieć musi jako pochodzący od Boga.

Przegląd społeczny.

Warsztaty introligatorskie na Kazimierzu. Stosunki, jakie panują w zawodzie introligatorskim na Kazimierzu, są wprost nie dowytrzymania. U Wasserthala warsztat jest zarazem kuchnią brudną. Podłoga raz do roku z konieczności jest myta. W takim to warsztacie śpi codziennie 4 terminatorów, dwóch na ziemi na brudnych siennikach, leżących przez cały dzień w piwnicy wilgotnej, dwóch zaś na przewróconych stołkach. Przykrywają się kocem, który za dnia leży na ziemi jako chodnik(!!).

Warsztat Klapwalda, mieszczący się tuż obok wychodków, skąd dochodzą wstrętne wyziewy, jest również brudny. W warsztacie śpi 3 robotników i to w jednym szlabanie: 2 na górze, a pod spodem parobek. Szlaban nieczysty obfituje w rajrozmaitsze robactwo.

U Bandeta jeszcze gorzej, tak, że żaden uświadomiony robotnik tam pracować nie chce. Na dwóch robotników jest 4 terminatorów, którzy w warsztacie śpią.

Obchodzenie się właścicieli tych nor wyzysku z robotnikami i terminatorami jest w najwyższym stopniu brutalne. Szajka ta zawarła ze sobą sojusz, że nie będą żadnego robotnika przyjmować, który im się nie podoba, t. j. któryby śmiał żądać lepszego obejścia i bardziej ludzkiej zapłaty. Pracuje się u nich od godziny 7 rano do 8 wieczór, a dwa razy tygodniowo i do godziny 11 w nocy, za piątek wieczór i sobotę. Płaca wynosi od 3 do 6 złr. najwyżej.

U Bandeta jest jeden robotnik, który dostaje 7 K tygodniowo. Dawniej dostawał 14 K, lecz co roku obniża mu płacę o 1 K tygodniowo, bo jest już starszy i nie można sił jego w tej samej mierze wyzyskać. Ufni w swą zmowę, straszą robotnika wiecznie, że go zaraz wyrzucą, jeśli się odważy uświadamiać towarzyszów. Klapwald i Bandet wydalają dezerterów rosyjskich bez żadnego wypowiedzenia, grożąc im, że jeśli się odważą protestować, zdenuncyują ich w policyi. Tak postąpił w tym tygodniu Klapwald z jednym rosyjskim poddanym, którego trzymał przez 11 miesięcy, teraz jednak ufny w brutalną solidarność dwóch współwyzyskiwaczów, wypowiedział mu pracę. Biedny robotnik chcąc sobie wynaleźć miejsce u innego, udał się do Bandeta, który właśnie potrzebował 2 robotników. Ten jednak wręcz mu odpowiedział, że ma złe świadectwo od Klapwalda i przyjąć go nie chce dlatego, aby go zmusić do opuszczenia Krakowa. Pan Bandet słynie szczególnie z „delikatnego“ obchodzenia się z terminatorami. W piątek i niedzielę nie daje im obiadu, tylko 7 cnt. Gdy chłopcy już ponad wszelką miarę udręczeni w niedzielę zastrejkowali i 7 cnt. przyjąć nie chcieli, majster nie tylko, że im nie podwyższył, lecz pieniądze zabrał, tak, że chłopcy o głodzie musieli pracować. Żaden z majstrów nie posyła terminatorów do szkoły wieczornej, bo szkoda czasu, a chłopcy mogliby się „zepsuć“. Żaden też nie jest zapisany do cechu, bo mogliby majstra kontrolować, czy uczy chłopca czego więcej, aniżeli pani majstrowej na plac za kupnem gonić.

Wzywamy inspektora przemysłowpgo, by zaglądnął do nor wymienionych majstrów.

Z ruchu robotniczego w Stryju. Dnia 8 stycznia b. r. pod przewodnictwem tow. Schlampa

---

SERGIUSZ STEPNIAK.

ANDRZEJ KOŻUCHOW.

53

W niedzielę rano, gdy wszystko było gotowe, odbyto prawdziwą próbę, aby przekonać się, czy wszystko pójdzie, jak należy. Rola aresztowanych i eskorty dostała się Maszy Dudorównie i Boczarowowi, przyczem ostatni powiesił żartem na lewem ramieniu pęk sznurów, które miały imitować szlify żandarmskie. O oznaczonej porze oboje uroczyście ruszyli od placu więziennego do gmachu sądowego, a za godzinę szli z powrotem; warta na ich widok dawała znaki, a kuryerzy i napadający wykonywali wszystkie konieczne ruchy, jak gdyby napad odbywał się w rzeczywistości.

Naogół wszystko szło bardzo dobrze. Czas i przestrzeń były dokładnie wyliczone. Wszyscy dokładnie znali swe role. Niektóre znaki zmieniono, gdyż wydawały się niezbyt widocznymi z daleka. Wogóle, wszystko było naszykowane. Przypuszczano, iż więźniów zawołają na badanie na przyszły tydzień, w poniedziałek lub środę.

Ponieważ poniedziałek przeszedł spokojnie, a we wtorki i czwartki komisya śledcza nie zbierała się, więc można było prawie z pewnością liczyć na środę.

Wasyl wstał wcześnie, o godzinie szóstej, i po raz setny obejrzał każdą śrubkę w powozie, każdy gwóźdź w podkowach koni, każdą sprzączkę uprzęży. Wszystko było w znakomitym porządku, wyczyszczone i wysmarowane, jak na paradę.

Dodał koniom jeszcze jednę porcyę owsa i z wyjątkową starannością wyczyścił je szczotką. Następnie poszedł na górę, umył się, uczesał i oczyścił ubranie. Gdy zegar uderzył na ósmą, obudził Andrzeja, który spał mocno, przesiedziawszy poprzednio całą noc przy robocie.

Nastawiwszy samowar, Wasyl zamierzał pójść do stajni i zaprządz konia, gdy drzwi się otworzyły i weszła Zina.

Trzymała w ręku koszyk z jedzeniem — na głowie miała popielaty szal.

Naturalnie mogła przyjść po to, aby poradzić cokolwiek — często dobre myśli przychodzą w ostatniej chwii — pocieszał się Andrzej, aby odegnać złe przeczucie, wywołane jej ukazaniem się. Lecz gdy zrzuciła chustkę, zakrywającą dolną część twarzy i Andrzej zobaczył jej bladą i wzruszoną twarz, serce w nim zamarło.

— Nowe nieszczęście? — zawołał.

— Nie! Ale, ot, macie, przeczytajcie — rzekła Zina, podając mu telegram z Petersburga, który Andrzej prędko przejrzał.

Telegram był od Tarasa Kostrowa i zawierał zwyczajną na pozór wiadomość kupiecką, znaczenie jednak miał doniosłe. Kostrow w imieniu komitetu prosił wstrzymać się na trzy dni z wykonaniem ich zamiaru. Widocznie w Petersburgu zanosiło się na coś bardzo ważnego i na przeszkodzie mogła stanąć próba odbicia uwięzionych w Dubrowniku.

Andrzej i Zina dobrze rozumieli możliwość takich przykrych kolizyj. Ale wiedzieli też, a Andrzej w każdym razie wiedział, że przy obecnym stanie rzeczy ustąpienie takiemu wymaganiu oznaczało wystawienie całej sprawy na ogromne niebezpieczeństwo.

— Jak ci się to podoba? — rzekł z sarkastycznym uśmiechem Andrzej, podając depeszę Wasylowi.

Zamiast odpowiedzi, Wasyl zmiął ją i rzucił na stół, przeciągle gwiżdżąc.

— A ja tak dobrze wyczyściłem dziś konie i powóz! — przeleciało mu przez głowę wśród smutnych myśli o niepowodzeniu.

Andrzej chciał koniecznie pozbyć się tej nowej przeszkody.

— Zbyt już późno odkładać nasze przedsięwzięcie — rzekł.

— Wcale nie — odpowiedziała Zina. — Póki jeszcze nie zrobiono początku, można z niem zwlekać.

— Ale to znaczy: wyrzec się całkiem naszego planu! Może tracimy ostatnie szanse.

— Być może — rzekła Zina.

— A w takim razie nie myślę, aby mogli wymagać od nas takiego ustępstwa. Jeżeli zaś będą nalegać, to mamy zupełne prawo, nie zważając na nic, kontynnować naszą robotę. Wszak wszystko było już ostatecznie zadecydowane, pomyślcie o tem. Pracujemy tu całymi miesiącami, oczekujemy szczęśliwego zakończenia naszej pracy, a tu w imię jakiegoś nowego planu, być może nader fantastycznego, wymagają od nas wyrzeczenia się sprawy, od której zależy życie trzech naszych towarzyszów. Nie! To już zbyt wiele! Partya nigdy niczego nie osiągnie, jeżeli będzie się trzymała podobnej taktyki.

Zina wybuchła, jak gdyby słowa te dotknęły ją osobiście.

— Nie mówcie głupstw, Andrzeju! — zawołała. — Wiedzą oni dobrze, jak stoi nasza sprawa. Czyż możecie przypuszczać, że nie są zdolni zważyć równie dobrze, jak i my tutaj, co pociągnie za sobą takie opóźnienie? Jeżeli pomimo tego wysłali depeszę, to znaczy, że ich sprawa jest ważniejszą od naszej. Zresztą sami wiecie, że nam wypadnie ustąpić.

W ten sposób mówiła Zina. Spojrzenie zaś jej dużych, siwych oczu zdawało się mówić: „Po co mię męczycie niepotrzebnie? Czyż myślicie, że jestem w tem wszystkiem mniej od was zainteresowaną? Czyż nie przemyśliwałam o tem sto razy?“

Andrzej nerwowo przygryzł wargi i nie nalegał więcej.

— Czyście ich uprzedzili — miał na myśli uwięzionych — że dzisiaj nic nie będzie?

— Nie miałam na to czasu — odpowiedziała Zina. — Otrzymałam telegram wczoraj w nocy po widzeniu się mojem z dozorcą. Nie widząc nikogo na ulicy, sami się domyślą, że dziś nic nie będzie.

— Nie, tak się nie robi. Oni pomyślą, żeśmy nie zdążyli wybrać się i będą czekali napadu w drodze z powrotem z sądu. Koniecznie trzeba uprzedzić ich natychmiast. Mogą się tak urządzić, aby ich jeszcze raz wołano na badanie.

— Słusznie; ale jakże ich teraz uprzedzić?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Leopolda i Natana Welkera odbyło się walne zgromadzenie stowarzyszenia „Znicz“ z następującym porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie z czynności zarządu. 2) Wybór nowego zarządu. 3) Wnioski. Pierwszy punkt porządku dziennego referował tow. Brojde, poczem jednomyślnie udzielono ustępującemu zarządowi wotum zaufania. Do zarządu zostali wybrani tow. Adolf Brojde, jako przewodniczący; Aleksander Sucharski, jako zastępca przewodniczącego; Natan Welker, jako kasyer; Rosenstraus Izydor, jako sekretarz; do komisyi szkontrującej tow. Zarański K. i Reiss Jakób; do wydziału tow. Eckertówna Helena, Rosmarin, Katz Izydor, Schwalb, Schlamp; jako zastępcy tow. Breitbartówna Julia i Leibowicz Józef.

KRONIKA.

Kupowane godności parlamentarne. Dziennik wiedeński „Zeit“ zamieszcza senzacyjny artykuł, wyjaśniający poniekąd, z jakich źródeł czerpał dr Koerber ogromne sumy na przekup stwo prasy. Wspominaliśmy już raz, że jeszcze żaden premier austryacki nie miał na swoje usługi tylu pism, popierających go w walce z opozycyą i wysługujących się mu w celu podkopania parlamentaryzmu. Wiedziano powszechnie, że wotowana w budżecie kwota 200.000 K do dyspozycyi prezesa gabinetu, nie może wystarczyć na opędzenie kosztów tej nagonki; obecnie znamy już tę tajemnicę. Wtajemniczeni wiedzieli, że dr Koerber rozporządzał w grudniu 1901 r. kwotą dwóch milionów koron na cele prasowe, a sumę tę uzyskał z **handlu orderami i tytułami**. Wszystko miało swoją taksę: począwszy od złotego krzyża zasługi i tytułu radcy cesarskiego — wszystko można było od agentów Koerbera nabyć za niedrogie pieniądze. Wprawdzie i dawniej dostawano ordery i tytuły za pieniądze, ale za chowywano przynajmniej pozory w ten sposób, że dawano te pieniądze na jakiś cel dobroczynny; za rządów Koerbera odrzucono ten listek figowy i pieniądze wpływały do funduszu prasowego.

Najgorszem jednak jest, że usiłowano za pieniądze mianować członków Izby panów i wprowadzić do tego ciała prawodawczego nową kategoryę członków: obok dziedzicznych i dożywotnich członków — także i zapłaconych. Znaleźli się dwaj amatorowie: Maks **Guttman** i Wiktor **Manther von Markhof**, którzy zapłacili z góry po $^1/_2$ miliona koron, a tymczasem Koerber u padł, nie przeprowadziwszy ich nominacyi. Teraz „biedacy“ nie mają ani pieniędzy, ani spodziewanych godności — mają tylko żal do Koerbera za zawód, jaki ich spotkał.

W Wiedniu opowiadają, że „przyjaciele“ dra Koerbera zawiadomili miarodajne czynniki o tym handlu i to miało być jedną z przyczyn, że cesarz „stracił zaufanie“ do Koerbera.

Ładne stosunki! Za pieniądze można zostać prawodawcą i jako członek Izby panów paraliżować najpotrzebniejsze uchwały Izby posłów.

Najnowsze nowiny z przed — dwóch lat podaje „Słowo polskie“ p. t. „Z obozu socyalistycznego“, jako sensacyjne rewelacye! Jutro zapewne doniesie, że wybuchła wojna rosyjsko japońska. To będzie nowina jeszcze nowsza — bo o cały rok świeższa niż tamta.

Syeniści krakowscy przy robocie. Onegdaj na konstytuujące zgromadzenie cholewkarzy, którzy utworzyli grupę miejscową związku robotników szewskich, przybyło dziesięciu syonistów z „Przedświtu“ z zamiarem rozbicia zgromadzenia. Mimo, że jako nierobotnicy w sprawie, będącej na porządku dziennym, na zgromadzeniu nie mieli nic do gadania, domagali się dopuszczenia do głosu, a kiedy przewodniczący głosu im nie udzielił, wszczęli hałas. Widząc, że zgromadzenia w ten sposób nie uniemożliwią, wynieśli się, poczem zgromadzenie odbyło się z normalnym przebiegiem.

Stosunki w piekarniach. Otrzymujemy następujące sprostowanie: „Odnośnie do notatki zamieszczonej w kronice Szan. pisma z dnia 8 b. m. Nr. 8 pt. „Na nieznośne stosunki w piekarniach itd.“ proszę uprzejmie o zamieszczenie w myśl § 19 ust. pras. sprostowania, że nieprawdą jest, by piekarnia prowadzona pod moją firmą przy ul. Dietla M. 65 dodawała do pieczywa zepsute jaja i taki fakt nigdy się u mnie nie zdarzył, a notatka powyższa może tylko polegać na mylnej i bezpodstawnej informacyi. Z wysokiem poważaniem *Herman Morgenbesser*“.

W odpowiedzi na to sprostowanie zaznaczamy, że nasi informatorowie podtrzymują w zupełności wiadomość podaną w „Naprzodzie“, a prostowaną przez p. Morgenbessera.

Pomnik Bartosza we Lwowie. Magistrat lwowski zaproponował komitetowi budowy pomnika Bartosza Głowackiego umieszczenie tego pomnika na skwerze na placu Krakowskim naprzeciw bazaru targowego. Pomnik ten jest już na ukończeniu. Autorem projektu pomnika jest zmarły rzeźbiarz Markowski.

Z Towarzystwa pedagogicznego. Ze Lwowa donoszą: We wtorek odbyło się walne zgromadzenie lwowskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego. Obrady zagaił prezes oddziału dr Majerski, a przedstawiwszy na wstępie rozwój Towarzystwa, nawoływał do łączenia się z niem wszelkich kółek nauczycielskich. Przez solidarność i postęp na polu naukowem może nauczycielstwo wzróść w siłę i zająć stanowisko należne sobie w społeczeństwie. Zauważył, że w ostatnim czasie dawał się odczuć zastój na polu rozwoju szkolnictwa, który należałoby koniecznie usunąć. Zastój ten spowodowało po części to, że nauczyciele mieli dawniej zakneblowane usta. Obecnie tak już nie jest.

Wydział przedłożył sprawozdanie z czynności oddziału za r. 1904. Podnosi ono, że wprowadzone zostały „pagadanki literackie“ i wykłady popularne, na które przybywa liczny zastęp członków Towarzystwa.

Po krótkiej dyskusyi nad sprawozdaniem przyjęto je do wiadomości. Równie przyjęto do wiadomości sprawozdanie skarbnika.

Fundusz obrotowy oddziału wynosił w dochodach 1033 K, w rozchodach 567 K, majątek zaś oddziału wynosił 2611 K, łącznie już z fundacyą Baranowskiego, wynoszącą przeszło 2000 K.

Jeden z mówców skarżył się, że ostatnia sesya sejmowa nic nie przyniosła nauczycielstwu. Mówca ten wystąpił z ostrą krytyką ustawy o radzie szkolnej i nazwał tą ustawę policzkiem wymierzonym nauczycielstwu. Zaproponował również podjęcie akcyi w tym kierunku, aby zjazd delegatów w dniu 1 lutego wysłał petycyę i deputacyę do Wiednia z prośbą o niesankcyonowanie tej ustawy. Następnie wybrano 11 delegatów na walny zjazd Towarzystwa pedagogicznego.

Po kilku referatach, między innymi o sprawie „samopomocy“ i sprawie założenia czytelni dla nauczycieli, obrady zamknięto.

Adherent moskiewski. — Mobilizacya na Ukrainie. Z Ukrainy donoszą nam: Hr. Józef **Tyszkiewicz**, syn Henryka, właściciela dóbr Spiczyńce, uwija się po powiecie lipowieckim (gub. kijowska), urządzając na dochód „Czerwonego krzyża“ w czasie jarmarków loterye fantowe, koncerty, odczyty (nb. po rosyjsku).

Na czas mobilizacyi w powiatach lipowieckim i taraszczańskim sprowadzono asystencyę wojskową z powodu obawy rozruchów. Zdarzył się tu w jednej wsi wypadek obłąkania u powołanego pod broń rezerwisty. Słychać i o wypadkach spalenia własnego dobytku, jako objawach rozpaczy.

Ucieczka bankruta. Z Wiednia donoszą: Przedsiębiorca budowlany architekt baron Robert Morpurga zbiegł z Wiednia, zostawiając ćwierć miliona długów.

Germanizator, uwodziciel i nikczemnik w sutannie. Od pewnego czasu ludność górnośląska wzburzona była skandalem, w którym jako bohater „zajaśniał“ ksiądz **Lissek**, znany germanizator, rezydujący w Wielkim Chełmie pod Mysłowicami — *notabene* we wspaniałym pałacu.

Sługa ten boży był gorliwym zwolennikiem niemiecko-patryotycznych „Kriegervereinów“, tak, że, jak fama głosi, podczas pewnego festynu sam prowadził pochód wojacki na koniu. Prócz animuszu „wojackiego“, kapłańskie śluby nie ukróciły w nim i chuci ziemskich. Nie upatrujemy w tem żadnej niezwykłości. Lecz, gdy przez męża wykryty został nieduszpasterski wcale stosunek Lisska z jego żoną — nie zawahał się ksiądz w liście do męża przedstawić się, jako cnotliwy Józef, uwiedziony przez lubieżną, niecną Putyfarę i rzucać kamieniem potępienia na skompromitowaną przez siebie kobietę.

Oto ważniejszy ustęp z owego bezczelnego listu, pisanego do męża:

„Milcząc cierpię i żal mi śmiertelnie, że przyjaciel mój mnie nie rozumie i potępia. Gdybyś wiedział, jak cała sprawa się miała, żałowałbyś mnie tylko, że padłem ofiarą takiej osoby („einer Person“ — mowa jest o nieszczęśliwej kobiecie), która nie mogła się pohamować. Przed tą osobą, którą Ty musiałeś przecież lepiej znać, trzeba było mnie ostrzedz. W mej naiwności postępowałem zawsze szlachetnie (!!!) wobec tej osoby („dieser Person“)... Dlaczego ja właśnie mam paść ofiarą (śliczna ofiara!) tej osoby (!!!)?... Byłoby może jeszcze gorzej, gdybym uwierzył wszystkim twierdzeniom Twojej żony... Gdy ją upominałem, ona wszystkiemu przeczyła, aby mi się oczy nie otworzyły, abym jej nie opuścił... Jeżeli jednak żona Twoja pokaże się i wobec mnie w swym prawdziwym charakterze, który się przed niczem złem nie cofa (co za bezczelność!), wtedy będę moralnie zmuszonym stanąć w obronie mego w brudzie podeptanego honoru i honoru mego stanu, co nie będzie wcale trudnem. Dla mej władzy przełożonej będę jeszcze milszym i jeszcze więcej mnie uszanuje, gdy jej właściwy stan rzeczy opowiem“.

Porównajmy choćby ton tego listu z prostemi słowami uwiedzionej kobiety, aby w pełni ocenić moralną zgniliznę i cynizm tonzurowanego lowelasa:

„...Przyznaję zupełnie — pisze ona — że zawiniłam... ale pan ten uwiódł mnie systematycznie, odcinając mnie od stosunków z wszystkiemi znajomemi i zaprzyjaźnionemi rodzinami i gdy mu się to udało, **usuwał mnie coraz więcej od mego męża, a wreszcie zakazał mi poprostu żyć z mym mężem po małżeńsku**“.

A teraz warto podkreślić zachowanie się przełożonych Lisska. Obrażony mąż żądał przynajmniej tej satysfakcyi, aby księdza usunięto z zajmowanej przezeń parafii. W tym celu wniósł osobiście we Wrocławiu skargę do władzy kościelnej. Mijały tygodnie — odpowiedź żadna nie nadchodziła. Dopiero, gdy szczegóły skandalu księżego przedostały się do prasy — gdy nie było już mowy o zatuszowaniu sprawy milczeniem, zdecydowano się Lisskowi wytoczyć proces kanoniczny.

To także charakterystyczne.

Podarunek poślubny dla niemieckiego następcy tronu. Stosunki w burżuazyi niemieckiej są nadzwyczaj smutne, ale co prawda — jeszcze nie wszyscy się całkiem spodlili. Szczególnie w południowych Niemczech żyje jeszcze wśród burżuazyi duch opozycyjny, objawiający się niechęcią do stosunków pruskich, zatruwających życie niemieckie. Z okazyi zaślubin pruskoniemieckiego następcy tronu z księżną meklemburską okazują miasta niemieckie, a w pierwszym rzędzie pruskie, swą przychylność dla Hohenzollernów w ten sposób, że uchwalają z funduszów gminnych znaczne sumy na podarek ślubny dla syna Wilhelma. Nawet wolnomyślny Berlin, prowadzący z cesarzem ciągle wojny, nie usunął się od tego „patryotycznego“ kroku. Chlubny wyjątek zrobił Sztutgart w Wirtenbergii, gdyż rada miejska wszystkimi głosami przeciw zaledwie odrzuciła wniosek o sprawienie podarunku ślubnego. Charakterystycznem jest, że propozycya wyszła od rady miasta Detmold, które jako stolica księstwa Lippe nie powinno chyba czuć wielkiego pociągu do Wilhelma i jego potomstwa.

Umizgi Wilhelma II. do Ameryki. W strachu przed Anglią, szuka Wilhelm II. sprzymierzeńców na wszystkie strony. Gdy przyjaźń z Rosyą okazała się z powodu klęsk w Azyi mało wartą, udał się Wilhelm na pokojowy podbój potężnych Stanów Zjednoczonych. Przed rokiem wysłał tam brata swego ks. Henryka, który w niebardzo smaczny sposób umizgał się do milionerów i dziennikarzy amerykańskich; znaną jest historya z narzuconym Amerykanom pomnikiem Fryderyka II i telegramy gratulacyjne wysyłane z okazyi i bez okazyi do Roosevelta. Z nowszych czasów donoszą, że podczas przyjęcia nowoprzybyłego Wilhelm II. w szczególny sposób wyróżniał amerykańskiego ambasadora p. Charlemagne Towera i wyraził życzenie, aby uczeni niemieccy i amerykańscy wzajemnie mieniali się na katedrach uniwersyteckich. Chłodni Amerykanie przyjmują te narzucania się zupełnie zimno; interes handlowy zrobić z Niemcami — i owszem, ale przyjaźń polityczna — tę wolą zachować dla swych współplemieńców brytańskich. Dziwnie wyglądają zapewnienia o potędze niemieckiej wobec tego rozbijania się za przyjaciółmi. Dobrze jeszcze stary Bismark powiedział: „Nie lubią nas“; my wiemy, dlaczego.

Sprawa śmierci Syvetona. W niedzielę już przyszłości sprawa Syvetona doczeka się orzeczenia sądowego. Sędzia śledczy Boucard oczekuje już jakoby tylko wyników dochodzeń, prowadzonych w Belgii, aby módz orzec, że Syveton odebrał sobie życie dobrowolnie bez jakiegokolwiek spółudziału rodziny. Zarówno życie rodziny zmarłego, jak i popełnione przezeń sprzeniewierzenie, powierzonych mu pieniędzy „Ligi patryotycznej“, należy uważać za dostateczne przyczyny śmierci. To, że Syveton nie zostałby ze względów politycznych postawiony przez członków „Ligi“ w stan oskarżenia nie dowodzi niczego, rola jego bowiem w łonie stronnictwa była

---

PAWEŁ I WIKTOR MARGUERITTE.

KOMUNA

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z ROKU 1871.

7

W ten czas burzliwy, cóż dobrego przynieść mógł obcy, pojawiający się nagle. Ale otworzywszy, wykrzyknęła uspokojona:

— A to pan, panie Martial! Na miłość boską cóż to panu?

Thedenat, spojrzawszy swym przenikliwym wzrokiem nie potrzebował pytać.

Martial nie odpowiadając, usiadł w fotelu przy biurku. Może tu, myślał, wytchnie chwilę, może tu skryje się na mały moment przed bólem swym i rozpaczą. Żyły na jego skroniach były na brzmiałe, serce biło jeszcze gwałtownie, choć działo się to wszystko dawno, przedwczoraj.

Przezwyciężając straszliwe zmęczenie, po daremnem oczekiwaniu do świtu na wałach, skąd widać było jeno lasek buloński z pościnanemi drzewami i zniszczony tor kolejowy, kamienny sen, w jaki zapadł, wróciwszy do domu, wysiał się, by wyrwać się z otrętwienia, pracować po południu, zapomnieć o tym okropnym, szalonym marszu, wreszcie poszedł do Thedenata. Resztki halucynacyj czyniły jeszcze głębszem jego wyczerpanie. Nie mógł nic robić, uśmiechał się gorzko, wola jego zamarła. Zdziwił się prawie, gdy Thedenat spytał:

— Wiesz pan, co się dzieje?

— Nie, nie wiedział. I cóż jeszcze dziać się mogło?.. Prusacy... Ach, tak, prawda... widział drugi afisz rządu, rozkaz dzienny Vinoy... zalecał spokój... spokój, ha, ha, ha!..

Thedenat odparł:

— I słusznie. Stałem przedczoraj z całego serca po waszej stronie... wzburzenie w pierwszej chwili... ale trzeba patrzeć trzeźwo. Jasne, że dziś wszelki krok gwałtowny, byłby zgubnym. Powiedzmy sobie, że trzeba zapłacić okup za Belfort. Przytem jest coś bardzo pospiesznego, niekompletnego w tem wejściu połowicznem do jednej tylko części miasta, ograniczonem jeszcze ściśle czasem podpisania preliminaryów. Wszystko to czyni więcej zaszczytu zwycięzcom niż zwyciężcy.

Martial zaprotestował głową. Nie, to się nie mogło przekonać.

Thedenat podjął na nowo:

— Mój drogi, wszyscy się na to godzą. W la Corderie wszystkie istniejące jeszcze komitety ludowe dały się poruszyć. Deputowani dwudziestu dzielnic, internacyonalka robotnicza, izby syndykalne; o ich patryotyzmie mimo to wątpić trudno, dali jego dowody czasu oblężenia... tylko wszyscy poczuli nad jaką przepaść szalone zapędy gwardyi narodowej pociągnęły Paryż... wszyscy zaklinali komitet centralny prowizoryczny, by nie szedł dalej, by stanął nad przepaścią. Patrz, oto manifest tegoż komitetu, który wydał, uznając słuszność ogólnych żądań.

Podał mu odcinek gazety, zawierający reprodukcyę afisza, otoczonego czarną obwódką. Brzmiał on:

„Wszelka akcya zaczepna posłużyłaby za pretekst ku obaleniu republiki... Niech barykady otoczą dzielnice, wydane na łup wroga. Gwardya narodowa niechaj wraz z armią odetną wszelką komunikacyę tych dzielnic z resztą miasta“...

U dołu widniało 29 nazwisk nieznanych. Był to rząd nowy, jakby wyrosły z pod ziemi.

— Czy znasz resztę tych ludzi prócz Fernola? — spytał Thedenat. — Jacquenne, ten weteran republiki, któremu zarzucają nadmierny zapał, szaleństwo czynu, mówił im z wściekłością, że ludzie ci, to drobnomieszczanie, sklepikarze, subjekci handlowi, nieznani poza swą dzielnicą... czyż oni są tą anonimową potęgą ludu? Dzienniki reakcyjne mówią o spisku, o zorganizowanej rewolucyi. Gdzież jednak przywódcy? nie widzę ich! Komitet z la Corderie chciałby może stanąć na czele, ale właśnie rozbity na atomy... więc któż? Siła olbrzymia gwardyi narodowej nie leży w jej komitecie, moc swą czerpie ona z nieprzeliczonych błędów ludzi, odpowiedzialnych za kierownictwo sprawami publicznemi, za błędy: Trochu, Vinoy, Favra, Zgromadzenia... Zeszłej nocy otwarto przemocą więzienie św. Pelagii, uwolniono Brunela i Plazzę, przywódców ostatnich rozruchów, ale któż to doprowadził do owych rozruchów, owego wybuchu wściekłości miasta na wieść o zawieszeniu broni, któż inny, jak nie ci, którzy zaślepienie Paryż oddało w ręce wroga?...

Potrząsnął smutnie głową i ciągnął dalej:

— Tak, tak, nigdy jeszcze podobnych momentów nie przeżywał Paryż... nigdy też nie potrzebował tak bardzo, jak dziś ludzi z bystrym umysłem, szerokim poglądem, taktem i sta nowczością w rozumowaniu, mistrzów, którzyby go pokochali, pojęli i umieli zagoić rany.

Podał list Poncenta Martialowi:

— Ojciec twój pisze z Bordeaux. Podobnie jak ja obawia się, że tam nie zdają sobie dość jasno sprawy z grozy wypadków dni ostatnich.

Martial rzucił okiem na list... ledwie zdołny był go przeczytać. Nawet radość, że wkrótce ujrzeć miał swoich bliskich, nie podziałała na podniecającą. W uszach mu brzmiały słowa Thedenata, ale ich prawie nie pojmował. Wola zagasła w nim, znajdował się w stanie zupełnej prostracyi, a na tle ogólnego przytępienia wirowała tylko jedna myśl, jeden fakt, palący, straszny — klęska. Był niczem, nie mógł nic. Odmówił zaproszeniu pani Thedenat. Nie, byłby złym współbiesiadnikiem. Czuł potrzebę ucieczki od tych ludzi, którzy doń wyciągali dłonie...

Wrócił do siebie. Pociemku chwycił poręcz schodów. Gdzieś w dole szemrały głosy Mali i robotnika od introligatora, Tinet pijany opierał się żonie, ciągnącej go w stronę łóżka. Na tle zamkniętych drzwi Delourmelów zamajaczyła mu halucynacya dwu siwych, starych głów, opromienionych spokojnym uśmiechem. Jakże im w tej chwili zazdrościł.

Opodal znowu małżeństwo, ludzie szczęśliwi, Du Noyer, urzędnik z żoną. Na pierwszem piętrze spotkał Martial lokatora Blacourta. Wychodził z domu w białych rękawiczkach i szarym surducie, z pod którego wyzierało ubranie frakowe. Począł on teraz na nowo, jak czasu cesarstwa, wieść wystawne życie i rozbijać się po restauracach. Włosy jego w lokach połyskiwały. Przed domem czekały parskające konie, zaprzężone do eleganckiego faetonu. Martialowi przyszło na myśl, że Blacourt zawsze kręcił się przed niebezpieczeństwem. Udał, że nie dostrzega jego ukłonu, minął szybko panią Louchard, która, z ręką skrzyżowanemi na wystającym brzuchu, z głębi swej loży podziwiała senzacyjny odjazd eleganta. Ale zatrzymała przechodnia.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

łaby i tak skończona, co dla człowieka ambitnego stałoby się ciosem nie do przeżycia.

Tego zdania jest sam Lemaître, który hypotezę zabójstwa wbrew pierwotnym swym twierdzeniom zwalcza dziś stanowczo. Podtrzymywać ją, według niego, mogą ci tylko, którzy nie znali ambitnych zamiarów Syvetona i marzeń jego do stania na czele stronnictwa nacyonalistycznego, czego, dopóki cieszył się zupełnem zaufaniem spółtowarzyszy, mógł się spodziewać. Położenie jednak zmieniło się dlań zupełnie z chwilą, gdy rodzina postanowiła przeciw niemu wystąpić. Wobec niebezpieczeństwa tego, które ściągnąć nań mogło najgorsze następstwa i zedrzeć zeń cały urok, siła woli opuściła go i skłoniła do samobójstwa. Syveton, jak utrzymuje Lemaître, spodziewając się upadku swego popełnił samobójstwo, należał bowiem do tych ludzi, u których duma zastępuje cnotę.

Przeciwnego zdania jest Jaures, który podtrzymuje twierdzenie swe, że śledztwo początkowe prowadzone było w sposób niewłaściwy. Według Jauresa nie zwrócono wówczas uwagi dostatecznej na stosunki i machinacye domowe w rodzinie Syvetona. Otoczenie Syvetona, jak Jaures sądzi, nietylko skłoniło go do samobójstwa, ale nawet dopomogło mu tego, lub przynajmniej postarało się, aby mu nikt w niem nie przeszkodził. Tak, pani Syveton miała czuwać w pokoju, położonym obok gabinetu męża, aby nie dopuścić doń przypadkowego wybawiciela; ona też pierwsza weszła do pokoju zmarłego i sama zakręciła kurek, którym uchodził zabójczy gaz. Jaures żąda też dlatego, aby prawda nie była tajona, ale przeciwnie, by akta śledcze, bez względu na orzeczenie sądowe, zostały ogłoszone i oddane w ten sposób pod rozpatrzenie ogółu. Należy się spodziewać, że Jaures wystąpi z żądaniem tem w Izbie deputowanych.

W ten sposób legenda zabójstwa politycznego została ostatecznie rozwiana, i ustąpiła miejsca zwykłej historyi dramatu rodzinnego.

Wychodźtwo z Rosyi do Ameryki. Biuro Reutera donosi z Nowego Jorku: W ostatnich 5 miesiącach przybyło tu 75.160 wychodźców rosyjskich. W zastosowaniu ustaw o imigracyi odesłano wielką ilość z tych imigrantów z powrotem. Kongresowi przedłożone będzie sprawozdanie w przedmiocie przeszkodzenia dalszej imigracyi masowej.

Wierszyk o carze. Przy egzemplarzach ostatniego numeru „Oswobożdienia" rozesłany został wierszyk o carze, będący odpowiedzią na przeciwkonstytucyjne enuncyacye Mikołaja. Wierszyk kończy się zwrotką:

„Lepiej posłuch daj ziemcom. Ludźmi naszej ziemi są oni. Albo — w drogę ku Niemcom wraz z twym synem, mamusią i żoną".

Rosyjscy dygnitarze. Na rosyjskie święta Bożego Narodzenia mianowany został członkiem rady stanu między innymi general Altvater. Ta nominacya przywołuje na pamięć zdarzenie z początku wojny rosyjsko-japońskiej, przedstawiają ce tego dygnitarza w szczególnem świetle. Gdy po pierwszych bitwach okazało się, że armii rosyjskiej brak artyleryi górskiej, car przypomniał sobie, że taką artyleryę przecież sprawiono i polecił Altvaterowi, jako referentowi oddziału artyleryjskiego w ministerstwie wojny, natychmiastowe wysłanie tych armat na plac boju. Generał zwlekał, a na natarczywe żądania cara musiał przyznać, że tych bateryj wcale niema. Poprostu zwyczajem rosyjskim schował przeznaczone na to pieniądze do własnej kieszeni. Car się oburzył, wyrzucił generała ze swojej kancelaryi i posłał go na przymusowy urlop. Po paru tygodniach wszystko wróciło do dawnego porządku. Altvater wrócił do służby i dostał jeszcze awans w postaci powołania go do rady stanu. Rzecz całkiem zwyczajna.

Opór Gruzinów przeciw poborowi. Pod wpływem ruchu rewolucyjnego w Rosyi Gruzini, idąc za przykładem Królestwa, gdzie mobilizacya spotyka się z przeszkodami, postanowili stawić opór przy tegorocznym poborze. Poborowi w wielu miejscowościach nie stawili się. W Kewzurecyi (gub. tyfliska) żaden poborowy nie stawił się w dniu oznaczonym, posłano oficera z kozakami lecz ludność wypędziła ich z górskich swych osad. Wysłano wówczas drugi oddział, już silniejszy; zaraz jednak po zapuszczeniu się jego w góry, spadł śnieg tak wielki, że odwrót oddziału został uniemożliwiony. Kozacy są tym sposobem zmuszeni do pozostania aż do wiosny w górach na łasce lub niełasce nienawidzącej ich ludności. Dla zapobieżenia jednak rozlewowi krwi komitet rewolucyjny gruziński rozesłał do ludności odezwy, wzywające do zachowania spokoju.

W Gurii (gub. kutajska) w wielu gminach żaden poborowy również nie stawił się na wezwanie; z chwilą zaś, gdy przysłano kozaków, aby brać rekrutów gwałtem, ludność przeciwstawiła im opór, przyczem rozwinięto sztandary czerwone i wznoszono okrzyki: „precz z despotami".

W pewnej miejscowości obnoszono wzięty ze szkoły ludowej portret cara, obrócony głową w dół; wynikło stąd starcie z policyą, podczas którego kilka osób zabito i kilka raniono. Podobna manifestacya, zakończona szarżą policyi, odbyła się 19 listopada w Kutaisie. Z najliczniejszym jednak oporem spotkał się rząd, jak wiadomo, w Batumie, gdzie 10 grudnia poborowi stawili się co prawda na wezwanie, ale pod wpływem komitetu rewolucyjnego gruzińskiego, odmówili oprzszczenia miasta. Z chwilą, gdy policya chciała zmusić ich do tego gwałtem, wywiązała się bójka, która trwała dwie godziny, przynosząc mnóstwo ofiar.

Zważywszy na głębokie niezadowolenie ludności z położenia obecnego, na jej temperament wojowniczy, oddalenie od centrum państwa i górzysty, dziki, mało znany charakter kraju, rząd carski ma w Gruzyi poważnego wroga wewnętrznego.

Pobicie marszałka. „Kuryer lwowski" donosi ze Złoczowa, że na marszałka powiatu p. Wincentego Gnoińskiego, w chwili, gdy tenże wchodził do budynku rady powiatowej, napadł wydalony ze służby dozorca drogowy, Jamrozik i uderzył go dwa razy tępem narzędziem, prawdopodobnie bokserem, w twarz, poczem umknął. Policya uwięziła Jamrozika.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.** Czwartek: „Tkacze", sztuka w 5 aktach Gerharda Hauptmanna, tłómaczył Edmund Libański.
Sobota: „Cyrano de Bergerac", komedya w 5 aktach Edmunda Rostanda.
Niedziela o godz. 3 po południu: „Królowa Tatr". O godz. 7 wieczorem: „Cyrano de Bergerac", komedya w 5 aktach Edmunda Rostanda.

— **Uniwersytet ludowy w Krakowie.** W sali Związku stow. robotn. (Mały Rynek 6) dziś o godz. $7^1/_2$ wieczorem: Weisberg: „O komunizmie w czasach przedhistorycznych".

— **Bal kelnerów** urządza Towarzystwo Bratniej Pomocy kelnerów w Krakowie w sobotę 21 bm. w sali „Sokoła". Dochód przeznaczony na budowę własnego domu; 10 procent czystego dochodu na Tow. Szkoły ludowej. Muzyka 13 p. p. Początek o godzinie 10 wieczór. Wstęp 3 K, bilet familijny 6 K. Bilety wcześniej nabyć można w lokalu Towarzystwa, Sławkowska 6.

Wojna rosyjsko-japońska.

Flota bałtycka.

Londyn, 11 stycznia. Biuro Reutera donosi z Port-Louis, na wyspie Mauritius, pod datą 10 bm.: Krąży tu pogłoska, że **japońska eskadra** znajduje się koło wyspy Diego Garcia. Admirałowi Rożdiestwieńskiemu doniesiono, że **Japończycy zbliżają się do floty bałtyckiej.** Rosyanie podwoili wobec tego ostrożność. Adjutant Rożdiestwieńskiego oświadczył dnia 3 b. m. pewnemu dziennikarzowi, że flota bałtycka będzie potrzebowała miesiąc czasu dla przepłynięcia przez ocean Indyjski. (Wyspa Diego Garcia należy do archipelagu Chagos na oceanie Indyjskim, 7 stopni na południe od równika. Wyspa Mauritius, dawniej zwana Isle de France, należy do grupy Wysp Maskareńskich, oddalonych od Madagaskaru o 880 kilometrów na wschód. Eskadra bałtylka znajduje się, jak wiadomo, koło Madagaskaru. *Przyp. Red.*).

Port Said, 11 stycznia. Biuro Reutera donosi pod datą 11 bm. Dzisiaj opuściła eskadra rosyjska port. Okręty zabrały węgiel i małą ilość środków żywności. Przy wjeździe do portu najechał rosyjski torpedowiec na okręt węglowy, który zatonął.

Port Said, 11 stycznia. Doniesienie Biura Reutera. Przybyły tutaj rosyjskie krążowniki: „Oleg", „Izumrod", „Rion" i „Dniepr", oraz torpedowce: „Groźny", „Gromki" i „Reźwy", oraz jacht angielski „Emerald". Poseł rosyjski Maksymow i konsul angielski udali się na pokład okrętu „Oleg", gdzie podpisano deklaracyę, przepisaną ustawami egipskiemi Okrętom rosyjskim pozwolono zabrać pewną ilość węgla, świeżej wody i środków żywności.

San Dacan, 11 stycznia. (Reuter). Dwa parowce z węglami dla floty bałtyckiej przybyły dnia 7 bm. do Labuan.

Skrydłow.

Władywostok, 11 stycznia. Dotychczasowy komendant floty rosyjskiej na dalekim Wschodzie admirał Skrydłow, odjechał dzisiaj do Petersburga.

Japonia a Francya.

Paryż, 11 stycznia. Wobec zaprzeczenia poselstwa japońskiego ogłasza dzisiaj „Echo de Paris", że ogłoszone przez nie wczoraj sprawozdanie japońskiego ministra wojny jest prawdziwem. Dzisiaj wydrukowało pismo dalszy ciąg tego sprawozdania tej treści, że Chiny muszą wobec Indochin francuskich odegrać taką samą rolę, jak Korea wobec Rosyi.

Wszędobylski.

Berlin, 12 stycznia. „Nordd. Allg. Ztg" ogłasza telegram cesarza Wilhelma do cara i mikada z prośbą o pozwolenie przyjęcia przez generałów Stössla i Nogi orderów „Pour le mérite".

Telegram do cara brzmi: „Obrona Portu Artura będzie na zawsze dla żołnierzy wszystkich narodów przykładem. Bohater, który dowodził Twem wojskiem, wzbudza podziw całego świata, szczególnie u mnie i moich wojsk. Aby dać wyraz naszej sympatyi i podziwu dla generała Stössla i jego dzielnego wojska, spodziewam się, że pozwolisz, bym nadał mu nasze najwyższe wojskowe odznaczenie: założony przez Fryderyka Wielkiego order „Pour le mérite". To samo odznaczenie chcę nadać także i jego dzielnemu przeciwnikowi, generałowi Nogi".

Car i mikado dali przyzwolenie.

Echa procesu w Królewcu.

Berlin, 12 stycznia. Parlament niemiecki rozpoczął wczoraj drugie czytanie budżetu dyskusyą nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości, którą połączono z dyskusyą nad rezolucyą posłów Müllera i Hausmanna.

W myśl rezolucyi wzajemność w sprawie wydawania przestępców obcym państwom ma wedle §§ 102 i 103 ustawy karnej być zawieraną tylko na podstawie traktatów państwowych i tylko wobec takich państw, których wewnętrzny ustrój daje gwarancyę wzajemności. Rezolucya żąda dalej, by w sprawie wydawania obcych poddanych zawierano tylko traktaty państwowe, natomiast by traktaty, zawarte przez poszczególne państwa związkowe, zostały wypowiedziane.

Uzasadniając tę rezolucyę, poseł Müller podniósł, że w procesie królewieckim, który w szerokich kołach wywołał podejrzenie, że sprawiedliwość stoi na usługach polityki, prokuratorya, sąd królewiecki i pruskie ministerstwo sprawiedliwości bardzo się skompromitowały.

Prezydent: Ten wyraz jest niedopuszczalny.

Poseł Müller: Uda mi się — jak sądzę — dowieść, że ministerstwo sprawiedliwości skompromitowało się. Cała afera wyszła tylko na pożytek socyalistów. Prokuratorya trzykrotnie posługiwała się sfałszowanemi urzędowemi tłumaczeniami, a nawet nie zadano sobie trudu przejrzenia rosyjskiej ustawy karnej. Największe naruszenie ustaw stanowi fakt, że pism inkryminowanych nie przedłożono oskarżonym. Żadne inne państwo nie stoi w takiej kwestyi wobec Rosyi na takiem stanowisku, jak Niemcy. Właściwie kanclerz powinien się usprawiedliwić, dlaczego mają one taką rolę odgrywać.

Mowca zarzuca dalej, że tłómaczenie dokumentów poruczono rosyjskiemu konsulowi. Także kwestyi wzajemności nie zbadano dostatecznie ani przez ministra, ani przez referenta, co zresztą sam minister przyznał. Nasz wniosek dąży do usunięcia podobnych wypadków. Rosya wogóle nie może gwarantować wzajemności, ponieważ nie jest państwem prawnem, tajne ukazy są tam ustawami i niema kontroli nad niemi żadnej. Rezolucya ma na celu usunięcie prusko rosyjskiego traktatu z r. 1885, dotyczącego wydawania obcych i zastąpienia go traktatem, odpowiadającym nowoczesnym wymaganiom. Żądamy, aby wydalonym osobom zawsze pozostawiono wolny wybór granicy, do której chcą być dostawione. Jest to kwestyą zasad międzynarodowych.

Sekretarz stanu Nieberding oświadcza, iż nie odpowie na ataki na władze królewieckie, ponieważ proces się jeszcze toczy w najwyższej instancyi.

Dr Lukas (narod. lib.) wskazuje, że wszyscy godzą się, iż proces królewiecki nie przyczynił sławy sądownictwu niemieckiemu. Narodowi liberali będą głosowali za rezolucyą, ponieważ obecny stan obraża wprost poczucie prawa.

Poseł tow. Haase podnosi, że rozprawa królewiecka wykazała, iż twierdzenie ministra sprawiedliwości, jakoby chodziło o agitacyę anarchistyczną, było zupełnie nieprawdziwem. W Niemczech nie powinno być takich procesów z motywów politycznych. Całe postępowanie polegało na grubych fałszerstwach rosyjskiego konsula. Referent i minister sprawiedliwości nie zbadali ani tych tłumaczeń, ani akta oskarżenia. To powinno stanowić przestrogę, aby się więcej nie powtórzył podobny proces dla przypodobania się zgniłej i skorumpowanej Rosyi. Proces ten wywołał oburzenie wśród wszystkich stronnictw, z wyjątkiem konserwatystów, którzy zawsze bronią rządu, ilekroć ten narusza ustawy wobec politycznego przeciwnika.

Poseł Burlage (centrum) oświadcza, iż w procesie tym pierwsza instancya postąpiła bardzo lekkomyślnie. Centrum będzie głosowało za całą rezolucyą.

Poseł Limburg (konserw). ostrzega przed ustawami okolicznościowemi. Konserwatyści będą głosowali tylko za tym ustępem rezolucyi, który żąda traktatów państwowych.

Poseł Bernstein (soc.) zwalcza niemiecki sposób wydalania obcych. W Angli do wydalenia potrzebną jest uchwała parlamentu, w Danii, kto dwa lata mieszkał, może być wydalony tylko za pospolitą zbrodnię.

Poseł Lenzmann (wolny p. lud.) nazywa proces bezprawiem i wyraża nadzieję, że parlament poważnie jednomyślną uchwałę, która mimo nieobecności kanclerza i ministra sprawiedliwości, jasno rządowi wykaże, iż posłowie nie mają na co pozostawać w poddaństwie wobec tak barbarzyńskiego państwa jak Rosya.

Sekretarz stanu Nieberding imieniem nieobecnego kanclerza, stanowczo protestuje przeciw sposobowi krytykowania Rosyi.

Na tem dyskusyę nad rezolucyą ukończono. Głosowanie odbędzie się przy trzeciem czytaniu budżetu.

TELEGRAMY.

Dymisya Mirskiego?

Petersburg, 11 stycznia. (Rosyjska agencya telegr.). Zapowiadana przez pisma zagraniczne dymisya ministra spraw wewnętrznych Światopołk-Mirskiego uważaną jest za nieprawdopodobną. Oficyalnej wiadomości w tej mierze niema.

„Dobre" uczucia.

Petersburg, 12 stycznia. (Rosyjska agencya telegr.). Minister spraw wewnętrznych ks. Mirski wręczył carowi adres Towarzystwa rolniczego w Podgołowkowie (gub. niżno-nowogrodzka). W adresie Towarzystwo wyraża carowi swe wiernopoddańcze uczucia, z powodu ataków na historyczną formę rządu Rosyi.

Car dopisał do tego adresu uwagę: „Dziękuję szczerze za te dobre uczucia".

Kwestya ochrony robotników.

Bern, 12 stycznia. Rząd związkowy wystosował do swych dyplomatycznych zastępstw okólnik z zaproszeniem na konferencyę, celem uregulowania szeregu kwestyj w sprawie ochrony robotników. Konferencya ma się odbyć w Bern dnia 8 maja b. r.

Strejk w Westfalii.

Berlin, 12 stycznia. Bezrobocie w Westfalii objęło już 70.000 robotników, w tem wiele tysięcy Polaków.

Parlament francuski.

Paryż, 11 stycznia. Cała prasa jest zdania, że wybór Doumera prezydentem Izby deputowanych jest poważną klęską dla ministerstwa Combesa. Dzienniki sądzą, że Combes powinien wyciągnąć konsekwencye i jeszcze dzisiaj podać się do dymisyi.

Paryż, 12 stycznia. Grupa socyalistyczna uchwaliła dalej popierać gabinet, aby pomódz mu w jego polityce reform.

Skrajna lewica poleciła swej komisyi, by się porozumiała z komisyami innych grup i dziś odbyła posiedzenie.

Paryż, 12 stycznia. Pięć grup z większości Izby odbyło wczoraj posiedzenie, na którem nie doszło wszakże do uchwały.

Paryż, 12 stycznia. Grupa radykalna uchwaliła jednogłośnie wystosować do Brissona adres z wyrażeniem mu sympatyi. Grupa również objawiła stanowczą wolę poparcia rządu, po którym się spodziewa energicznych oświadczeń.

Sprawa śmierci Syvetona.

Paryż, 11 stycznia. Pani Syveton wytoczyła amerykańskiemu Towarzystwu asekuracyjnemu proces o wypłacenie sumy 180.000 fr., na jaką był w tem Towarzystwie jej mąż ubezpieczony.

Oberwanie się olbrzymiej skały.

Dover, 11 stycznia. Na zachód od zatoki Małgorzaty usunęła się w morze wielka skała, której wagę cenią na około $^1/_4$ miliona tonn. Od lat 50 nie zdarzyło się oberwanie podobnie wielkiej skały.

Zamach na pomnik Fryderyka.

Nowy Jork, 11 stycznia. Z powodu zamachu na pomnik cesarza Fryderyka Wielkiego zarządzono, iż obok pomnika ma być umieszczona budka, w której będzie czuwał strażnik.

Waszyngton, 11 stycznia. Śledztwo w sprawie zamachu na pomnik Fryderyka II wykazało, że chodziło w danym wypadku o zły żart, gdyż materyał, jakim bomba była wypełnioną, nie nadawał się do wyrządzenia jakiejkolwiek szkody.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. — W dniu 15 b. m. odbędzie się poufne zgromadzenie robotników szewskich o godz. 3 po południu w lokalu Związku stow. rob., Mały Rynek 6, II. piętro, z porządkiem dziennym: 1) Organizacya i dyskusya. 2) Wnioski.

Kraków. — W sobotę 11 lutego b. r. odbędzie się w sali Facka (dawniej Frimmel) przy moście Podgórskim I. bal robotników stolarskich. Program urozmaicony: tombola, kotylion i t. d. Stroje wieczorowe. Wstęp 1 K.

Kraków. — W niedzielę 15 b. m. o godz. 10 rano odbędzie się w Związku stow. rob., Mały Rynek 6, zgromadzenie poufne robotników stolarskich w sprawie lokautu w Wiedniu.

Kraków. — W niedzielę 22 b. m. o godz. 10 rano odbędzie się w Związku stow. rob., Mały Rynek 6, zgromadzenie przedwyborcze robotników stolarskich.

Kraków. — Baczność handlowcy! W stowarzyszeniu zawodowem pomocników handlowych, przy ulicy Sebastyana 16, odbędzie się w niedzielę 15 b. m. o godz. $7^1/_2$ wieczorem odczyt p. t. „Pomocnik handlowy i pracodawca wobec ustawy". Wstęp dla członków i gości przez członków wprowadzonych.

Kraków. — W stowarzyszeniu zawodowem pomocników handlowych odbywają się co piątek odczyty staraniem Uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza. Zarząd zwraca przeto uwagę członkom, że należy dokładnie czytywać zawiadomienia Uniwersytetu ludowego, które są ogłaszane w „Naprzodzie" w dzień odczytu.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, Telefon Nr. 510).